

a wattpad book

142 MILIONY
ODSŁON
NA WATTPADZIE

SHE'S WITH ME

RAZEM
'WBREW
ŚWIATU

#1

beYA

Jessica Cunsolo



Tytuł oryginału: She's With Me (She's With Me #1)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-283-8213-8

Copyright © 2020 by Jessica Cunsolo

The author is represented by Wattpad.

Wattpad, Wattpad Books, and associated logos are trademarks and/or registered trademarks of Wattpad Corp. All rights reserved.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/onarwl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <http://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Odkąd sięgam pamięcią, cierpię na okrutnie upierdliwą dolegliwość: mam zaburzoną orientację przestrzenną. Co prawda nie została ona udokumentowana naukowo, jednak jestem niemal stuprocentowo przekonana, że istnieje naprawdę, dlatego to faktycznie nie moja wina, że nie potrafię odnaleźć drogi w labiryncie zwanym liceum King City.

Rozbrzmiewa dzwonek i uczniowie niczym zwierzęta porzucają grupki znajomych albo zamykają swoje szafki i udają się do swoich klas. Cholera. Spóźnię się, a do tego wciąż nie wiem, gdzie odbywa się moja pierwsza lekcja. Wcale nie pomaga mi fakt, że nie mogę iść szybko, ponieważ kilka tygodni temu odniosłam obrażenia, po których wciąż dochodzę do siebie.

Gdy przyszłam dziś rano, opryskliwa sekretarka raczyła dać mi jedynie mapę i lekceważąco życzyła powodzenia. Wdrożenie się w zajęcia lekcyjne w nowej szkole półtora miesiąca po rozpoczęciu semestru stanowi wyzwanie samo w sobie: gdybym wlepiła twarz w mapę, wysłałabym jasny sygnał *Jestem tu nowa, zjedźcie mnie żywcem*, nie mówiąc już o tym, że zupełnie bym zaprzepaściła szansę przemknięcia przez ostatni rok szkoły bez zwracania na siebie uwagi. Zresztą mapa i tak by się nie przydała do niczego. Jak już wspomniałam: upośledzona orientacja przestrzenna.

Wyjmuję ponownie harmonogram zajęć i w oczy rzucają mi się wydrukowane na górze moje imię i nazwisko: *Amelia Collins*. Wyglądają nawet ładnie, ale minie trochę czasu, zanim się do nich przyzwyczaję.

Mimo że pamiętam numer sali lekcyjnej, sprawdzam go znowu, jakby ta czynność mogła magicznie teleportować mnie na miejsce. Zaglądam do nowiusieńkiej komórki i wypuszczam z irytacją powietrze, gdyż uświadamiam sobie, że zostało mi zaledwie pięć minut do rozpoczęcia lekcji.

— Walić to — mamroczę, śpiesząc na osłep korytarzem i szukając jednocześnie mapy w plecaku. Naprawdę nie lubię się spóźniać.

Nie zwracam zbytnio uwagi na otoczenie i nagle wpadam na grupkę potężnie zbudowanych chłopaków wielkości entów. Rozmawiają ze sobą i żartują, zajmując przy tym całą szerokość korytarza, jakby cała szkoła należała wyłącznie do nich. Nie zwalniam tempa, ale przylegam do ściany i dalej staram się wyciągnąć mapę. Bez ostrzeżenia wyrasta przede mną wystający fragment muru i odbijam się od niego z impetem, ledwo ratując się przed upadkiem na tyłek. Co za imbecyl zaprojektował tak głupio wystającą ścianę?

Zawartość plecaka rozsypuje się po podłodze. Zbieram ją w pośpiechu, po czym odwracam się szybko tylko po to, aby stanąć twarzą w twarz z czymś bardzo twardym i męskim, sądząc po malowniczych epitetach dobiegających z tej strony. Moje rzeczy znowu lądują na podłodze, a w uszkodzonych żebrach wzmaga się ból.

Świetnie. Po prostu cudownie.

— Ślepa jesteś? Nie widzisz, że idę tędy? — ktoś burczy w moim kierunku.

Spoglądam we wzburzone szare oczy najprzystojniejszego faceta, jakiego w życiu spotkałam. Jest jednym z idących korytarzem entów, wysokim i barczystym, z grymasem przyklejonym do twarzy.

Cóż za urocze nastawienie. Był równie winny jak ja, a może nawet bardziej, skoro te chodzące wieżowce szły w szeregu po całej szerokości korytarza, ja jednak naprawdę nie zamierzam zwracać na siebie dodatkowej uwagi.

— Bardzo przepraszam — mówię, gdy kucamy i zbieramy moje rzeczy z podłogi.

— Czy twoja mózgowica nie jest w stanie kierować nogami? Jeżeli tego nie zauważyłaś, ktoś znajdował się przed tobą, co oznacza, że powinnaś zejść z drogi — ripostuje, wstając z segregatorem w ręce.

Tłoczy się wokół nas niewielki tłumek gapiów, najwyraźniej zainteresowanych biedną dziewczyną, która okazała się na tyle głupia, aby wzniecić gniew tego nietolerancyjnego palanta.

Mysł, Amelio. Ugryź się w język i nie mów niczego głupiego. Masz nie zwracać na siebie uwagi i zakończyć rok szkolny niezauważona.

— Wybacz mi. Jestem nowa i naprawdę nie wiem, gdzie idę. — Wstaję, chowam pozbierane rzeczy do plecaka i odsuwam rudoblonde włosy z twarzy. — Możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę salę 341?

— Jesteś nowa, a nie ślepa. Nie szukaj wymówek dla swojej głupoty. Zjeżdżaj mi z oczu, dopóki jeszcze jestem miły — szydzi ze mnie i przeczesuje dłońią jasne włosy.

Zatem teraz jest miły? Otaczają mnie zakłopotane twarze pozostałych entów oraz coraz większa grupka uczniów, a ja robię wszystko, tylko nie wtapiam się w otoczenie. Nie chcę być ani chwili dłużej w centrum uwagi, dlatego powstrzymuję złość i omijam go, nie obdarzywszy nawet jednym spojrzeniem.

— Och, patrzcie no. Jednak ona ma jakieś dobre pomysły w tym beużytecznym mózdzku. — Dociera do mych uszu jego uwaga skierowana do przyjaciół, jakby bycie palantem stanowiło część jego genomu.

Dość tego. Odwracam się i podchodzę do nieznanomego, spoglądając zmrużonymi piwnymi oczami wprost na niego.

— Oj, jednak jej mózg jest zupełnie beużyteczny — zwraca się do kumpli.

Pochyla się ku mnie, zrównując się z moim wzrostem, sztucznie podwyższonym dzięki cudownym jasnobrazowym koturnom, patrzy mi prosto w oczy i cedzi słowa niczym do małego dziecka.

— Mam ci narysować mapę pokazującą, jak masz *spięprzać* mi z oczu, bo najwidoczniej samej ci się nie uda? — pyta powoli, kładąc szczerogólny nacisk na przekleństwo.

— Dziękuję, nie trzeba — odpowiadam cicho i spokojnie. — Ale ja mogę narysować ci mapę, żebyś dokładnie wiedział, gdzie się udać, gdy powiem, żebyś szedł do diabła.

Zajmujący już niemal cały korytarz tłum jak jeden mąż wciąga ze słyszalnym świstem powietrze i wstrzymuje oddech, pochłaniając wzrokiem całą scenę. Sądząc po zszokowanych minach blond dupka i jego kumpli, jeszcze nikt nie odważył się do niego tak bezczelnie odezwać.

Pochyla się jeszcze bardziej, tak że nasze twarze znajdują się teraz bardzo blisko siebie, i warczy:

— Słuchaj no, ty mała...

— Nie, to ty mnie słuchaj, dupku — przerywam mu spokojnie. — Po pierwsze, przestań tak wisieć nade mną, bo twój oddech cuchnie całym tym gównem, które wydostaje ci się z gęby. Po drugie, twój kutas stanowi część twojego ciała, nie osobowości — odpycham go ze swojej przestrzeni osobistej — dlatego sugeruję, żebyś wyjął kij z dupy i uświadomił sobie, że nie jesteś jedyną osobą w tej cholерnej szkole. Może gdybyś wraz z pozostałymi wieżowcami nie tarabanił się przez całą szerokość korytarza, ludzie nie musieliby schodzić z waszej ścieżki zniszczenia. Przykro mi, jeżeli ktoś nasikał ci dzisiaj do płatków śniadaniowych, ale proszę, zrób nam wszystkim przysługę i zostaw swoje problemy przed drzwiami wejściowymi. Dobrym rozwiązaniem na twoje problemy społeczne może być znalezienie jakiejś pasji albo terapia grupowa. Dlatego dziękuję za bardzo serdeczne powitanie w szkole, ale chciałabym już iść na lekcje.

Cały korytarz zastyga w bezruchu i milczeniu. Blondas wydaje się być zupełnie oszołomiony.

Jego kumple śmieją się — dosłownie niemal tarzają się po podłodze i rechoczą, z trudem łapiąc oddech. Te pozostałe zwaliste góry są tak samo urzekająco przystojne jak dupek numer jeden. Rozbrzmiewa dzwonek oznaczający spóźnienie. Cudownie. Nie zdążyłam na zajęcia.

Jestem przekonana, że wyłożyłam moje racje i młótek poznał swoje miejsce w szeregu, dlatego odwracam się nonszalancko, młóćąc go włosami

w bark, i zostawiam go buzującego w środku, a tłum rozstępuje się przede mną w milczeniu.

— O mój Boże, ale ci dowaliła, Aiden! To było *niesamowite!* — Jednemu z jego cudownych kumpli udaje się na chwilę powstrzymać śmiech, żeby to powiedzieć.

A więc palant ma na imię Aiden. Jaka szkoda, że takie fajne imię i buźka są marnowane przez tak paskudną osobowość. To tyle, jeśli chodzi o niezwracanie na siebie uwagi. Coś czuję, że po tej scenie każdy będzie miał coś do powiedzenia na mój temat. Przynajmniej dobrze wyglądałam w spódnicze i koturnach.

Po zakończeniu przedstawienia tłum w końcu się rozchodzi. Gdy tak kroczę dumnie po korytarzu i skręcam przy pierwszej nadarzającej się okazji, przypominam sobie, że ciągle nie wiem, dokąd idę. Potrzebuję minuty na uspokojenie się, po czym sprawdzam, czy może został ktoś, kto mógłby mi wskazać drogę do sali lekcyjnej.

Zazwyczaj jestem czujna i niespokojna, tym razem jednak dałam się zaskoczyć, słysząc głośnie i zdeterminowane kroki za plecami. Nagle bez ostrzeżenia zostaję obrócona i podniesiona przez Aidena, który zarzuca mnie sobie na ramię. Jestem obrócona twarzą do jego pleców, mój tyłek wisi w powietrzu ponad jego ramionami, mój plecak majta w jego drugiej ręce, on sam natomiast kroczy ze mną korytarzem.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz? Natychmiast postaw mnie na ziemi! — sprzeciwiam się głośno.

Drań nawet nie zwalnia kroku, tylko chichocze pode mną. Podnoszę głowę i zauważam zakłopotane twarze dwóch z trzech kumpli Aidena będących świadkami wcześniejszej sceny.

— Moglibyście przemówić mu do rozumu?!

— Wybacz, maleńka — odzywa się krótko obcięty szatyn o oczach koloru czekolady, a na jego twarzy pojawia się uśmiech szczerego rozbawienia. — Wieżowce nie nadają się do gadki.

Mimo woli nie potrafię zignorować faktu, że Aiden ma bardzo kształtne plecy. Jego mięśnie są wyraźnie zarysowane pod obcisłą (ale

nie za bardzo) koszulką. Znowu skręcamy i za rogiem napotykamy zdziwione spojrzenia nielicznych osób; najwidoczniej one również nie zamierzają mi pomóc.

Gdzieś po lewej stronie w klatce piersiowej eksploduje ból. Cholera. Zderzenie ze ścianą, a następnie podróż na ramionach Aiden'a w niewygodnej pozycji wcale mi nie pomagają. Ból promieniuje coraz bardziej. Muszę znaleźć się na ziemi, zanim będzie jeszcze gorzej.

— Słuchaj, koleś. Przepraszam za wcześniejsze słowa — kłamię — ale porywanie ludzi nie jest dobrym sposobem na rozwiązywanie problemów.

Poprawia sobie chwyt, co powoduje kolejną falę bólu przetaczającą się przez moje żebra. Nie zwalniając kroku, wbiega płynnie po schodach. Kurde, ten facet jest niczym królik z reklam baterii Energizer, bo w ogóle się nie męczy. Zaczynam mieć trudności z oddychaniem.

— Proszę. — Dyszę. — Postaw mnie i przedyskutujmy to.

Ignoruje mnie i dalej idzie niestrudzonym krokiem.

— Czy możesz postawić mnie delikat...

Aiden nagle się zatrzymuje i kładzie mnie na podłodze.

Patrzę na niego, próbując jednocześnie nabrać powietrza. Wszystkie żebra po lewej stronie płoną — tak, znowu je uszkodziłam.

— Sala 341 — mówi, kładąc plecak obok mnie, i odwraca się, po czym idzie opustoszałym już korytarzem.

Czuję się otumaniona. Próbuję wstać, ale ból rozkwita w prawym boku i zmusza mnie do pozostania na podłodze. To się nie może skończyć dobrze. Postanawiam w tej chwili wstać z tej ohydnej podłogi i próbuję ponownie, ale tym razem ból rozprzestrzenia się na resztę klatki piersiowej. Leżę na tej przeklętej podłodze i nie mogę się ruszyć. Do diabła. Wygląda na to, że mimo wszystko to nie będzie mój pierwszy dzień w szkole.

Już trzeci raz uszkodziłam sobie żebra, co było sytuacją daleką od ideału. Sięgam do plecaka i wyławiam z niego komórkę. Mama ignoruje pierwszą próbę dozwonienia się. Typowe. Za drugim razem odbiera po trzecim sygnale.

— Halo? Haile... Znaczy się, Amelio?

— Hej. Chyba znowu coś sobie zrobiłam z żebrami. Pojadę do szpitala. Chciałam cię poinformować, żebyś nie świrowała i myślała o najgorszym, gdy zadzwonią ze szkoły i powiedzą, że nie zjawiłam się na lekcjach, chociaż przyszłam do szkoły — mówię, leżąc ciągle na podłodze.

Mama wdycha, jakby zastanawiała się, w jaki sposób zdołałam zaważyć pierwszy dzień w szkole.

— Co się stało? Musisz być ostrożniejsza. On ciągle jest na wolności i jeszcze się nie skoń...

— Wiem. Nieważne, co się stało. Informuję cię tylko na wszelki wypadek. — Boli nawet mówienie. — Zadzwonię, gdy dotrę... — przerywam w pół zdania, gdy ból staje się nieznośny.

— Amelio? Nie możesz prowadzić w tym stanie. — Próbuję zignorować ślad irytacji w jej głosie. — Przyjadę po ciebie do szkoły. Zaraz tam będę. Tymczasem staraj się nie zwracać na siebie uwagi.

— Dobrze, spotkamy się na parkingu.

Rozłączam się i chowam telefon do plecaka. Patrzą na sufit i szukam najrozsądniejszego sposobu, żeby się podnieść.

— W porządku, Amelio. Masz trzy złamane i dwa potłuczone żebra. Poradziłaś sobie z tym wcześniej, to teraz też ci się uda — dodaję sobie animuszu.

Podwijam kolana, ściągam buty i wkładam je do plecaka. Zanim pożałuję swojej decyzji, szybko obracam się z prawego boku na brzuch, starając się nie zawadzić o nic lewym bokiem.

Nakładam plecak na ramię, żeby nie musieć się po niego schylać, opieram się rękami na wysokości głowy i równocześnie prostuję nogi. Wstaję ostrożnie i opieram się o szafki.

— Świetnie, jesteś na nogach. Teraz tylko znaleźć wyjście z tego przekłętą labiryntu — mówię do siebie.

Próbuję pozbierać resztę swoich rzeczy, gdy napotykam wzrokiem znajome spojrzenie czekoladowych oczu. Niech to szlag. Jak długo tutaj stoi? Przy otwartej szafce stoi szatynowy kumpel Aidena, ten sam,

który zapamiętał mój tekst o chodzących wieżowcach, i gapi się na mnie. Obok niego stoi trzeci członek klubu Aideny; ma włosy koloru ciemny blond, a także szeroko otwarte, niemrugające oczy, również wpatrzone we mnie. Chowam dumę do kieszeni, ale jednocześnie nie zamierzam okazywać słabości, dlatego odwracam wzrok i maszeruję w przeciwnym kierunku.

— Wyjście jest w przeciwną stronę — odzywa się z wahaniem ktoś za moimi plecami. To ten ciemny blondyn.

Przeklęty popsuty wewnętrzny kompas.

— Jak dużo widzieliście? — pytam, zmierzając w ich kierunku.

— Zasadniczo wszystko od chwili, gdy Aiden zostawił cię na ziemi i sobie poszedł — odpowiada z wahaniem.

No *pięknie*, czyli widzieli wszyściutko.

— I żadnemu z was nie przyszło do głowy, aby *pomóc dziewczynie zwijającej się z bólu na podłodze?*

Słowa te niczym zimny prysznic wrywają ich z odrętwienia. Piwnooki szybko zamyka szafkę i obydwaj podbiegają do mnie.

— Teraz już nie potrzebuję waszej pomocy! — mówię głośno, krzywiąc się z bólu, a oni zatrzymują się w pół kroku.

— Jesteś pewna? — pyta szatyn z bezczelnym uśmiechem.

Drań ma tupet, żeby tak znęcać się nad bezbronną, obolałą dziewczyną. Wcale nie pomaga fakt, że obydwaj z wyglądu przypominają klasycznych modeli, a ja teraz wyglądam tak, jakbym zwiedziła okoliczne śmietniki. Już zamierzam mu powiedzieć, gdzie sobie może wsadzić swoją pomoc, ale mam coraz większe trudności z oddychaniem i uświadamiam sobie, że ciągle nie wiem, jak dotrzeć do parkingu.

Biorę głęboki oddech.

— Czy możecie mi wytłumaczyć, jak trafić na parking?

— Zabierzemy cię tam — mówi blondyn.

— Nie powinniście być teraz na lekcji?

— Niee — stwierdza. — Jesteśmy w tej samej grupie, co ty. Zajęcia są najnudniejszą rzeczą pod słońcem, a ta sytuacja okazuje się być znacznie bardziej interesująca.

— Cieszę się, że moje cierpienie pozwala przerwać monotonię wazszego dnia — odpowiadam oschle.

— Kurde, nie to miałem na myśli — mówi z wyraźnym zakłopotaniem. Zbliża się do mnie z lewej strony i przekłada moje ramię przez swój kark, natomiast szatyn robi to samo z drugiej strony.

— *Au!* — Jęczę pod wpływem bólu pulsującego w boku. — Boli mnie właśnie z tej strony. Zostaw.

— Cholera, przepraszam — mówi, gdy idziemy powoli korytarzem. Z przodu kroczy blondyn, a szatyn przytrzymuje mnie z prawej strony.

— Walić to — mamrocze podpierający mnie chłopak. Zatrzymuje się, podnosi mnie w opalone, umięśnione ramiona i rusza dalej.

— Weź jej plecak, Noah, i otwórz nam drzwi — mówi, wyraźnie zmęczony ślimaczym tempem.

Cieszę się, że nie muszę już iść i, co do mnie niepodobne, gryzę się w język, zbyt zmęczona i obolała, aby się spierać. Docieramy do ciężkich drzwi wychodzących wprost na parking. Noah przytrzymuje je, gdy wychodzimy na zewnątrz, a ja osłaniam oczy przed oślepiającym blaskiem słońca. Mama jeszcze nie przyjechała.

— Możesz mnie już postawić. Zaraz zjawi się po mnie matka. — Chłopak stawia mnie na ziemi, ale nie wypuszcza mnie z uścisku i nie wygląda na to, żeby miał zamiar odejść. — Nie musicie czekać ze mną.

— Nie możemy cię tu tak zostawić, prawda? — stwierdza Noah i siada na betonowych schodach, spoglądając na kumpla, który potakująco kiwa głową.

— Nie będziecie mieli kłopotów z powodu opuszczenia lekcji? — pytam zaciekawiona.

— Niece. A tak przy okazji, jestem Mason. — Uśmiecha się i pomaga mi usiąść. — Już zdążyłaś poznać Noaha. A ty jak masz na imię?

— Amelia — odpowiadam.

Ból zeber nie ustępuje i chociaż nie zamierzam tego przyznać, cieszę się, że chłopaki dotrzymują mi towarzystwa.

— Wiesz — zaczyna Noah z wahaniem, patrząc na mnie bładozielonymi oczami. — Aiden wcale nie jest taki zły. Nie wiedział, że zrobił ci krzywdę.

— Gdyby wiedział, że masz problemy z żebrami, to by cię nie podnosił. To tylko takie wygłupy. Nigdy nie skrzywdziłby nikogo umyślnie, zwłaszcza kogoś mniejszego od siebie.

Ależ żałuję, że mnie słyszeli na korytarzu.

— Doskonale mu szło werbalne rozszarpywanie Bogu ducha winnej dziewczyny na strzępy. I wygląda mi na to, że to wcale nie był jego pierwszy raz — odpieram.

— Nie zdarza mu się to często. Szybko się denerwuje, a do tego ma teraz trudną sytuację. Poza tym dzisiaj był w naprawdę parszywym nastroju, nic więc dziwnego, że wyżył się przy pierwszej nadarzającej się okazji: na tobie — tłumaczy Noah, jakby było to zupełnie akceptowalne wyjaśnienie.

— Zresztą wyśmienicie sobie z nim poradziłaś. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś go tak pojechał. — Uśmiecha się Mason.

— Serio? — pytam nieufnie.

— Powaga. Ten tekst o rysowaniu mapy do diabła? Bezcenny! A widziałś jego minę, gdy mu powiedziałaś, jak ma sobie radzić z problemami? — Noah wybucha śmiechem.

— Osobiście najbardziej podobał mi się ten fragment z kutasem. — Mason puszcza mi oczko.

— Nie jesteście na mnie źli za to, co powiedziałam?

— Za co? Za ten komentarz o wieżowcach tarabaniących się przez całą szerokość korytarza i pustoszących wszystko na swojej drodze? — pyta Noah z uroczym uśmiechem.

— Coś w tym stylu — mamrocę.

— No coś ty, to było zabawne, poza tym wynagrodził nam to widok mieszania Aiden z błotem. Zwłaszcza przez taką drobną dziewczuchę jak ty — odpowiada Mason, chichocząc.

— Miałam dość słuchania jego pieprzenia — mówię.

— On naprawdę nie jest zły. — Noah również się śmieje. — I czułby się okropnie, gdyby wiedział, że z jego powodu jedziesz do szpitala.

— To nie jego wina i nie jestem zła na niego. Jasne, irytuje mnie jego nastawienie, ale rozumiem, że nie chciał mnie skrzywdzić — przyznaję. — Gdybym nie miała problemów z zębami, po prostu bym wstała, poszła na lekcję, a później zwyzywała go przy pierwszej nadarżającej się okazji.

— Wolałabym też, żeby zostało to między nami — dodaję obydwu przystojniakom. — Nikt nie może się dowiedzieć o moich obrażeniach, dobrze?

Chłopcy wymieniają spojrzenia i Noah zaczyna się dopytywać:

— Jak to się stało, że złamałaś trzy zębra? I potłukłaś trzy kolejne?

— Złamałam trzy i potłukłam dwa — mówię, celowo unikając odpowiedzi na zadane pytanie.

— No dobrze, ale jak to się stało? Standardowe śpiewanie pod prysznicem i poślizgnięcie się? — stara się zażartować Mason.

Dreszcz mnie przebiega na wspomnienie tej strasznej nocy i widzę te martwe piwne oczy, które ciągle mnie prześladują. Ich właściciel jest powodem, dla którego *znowu* przeniosłyśmy się do innego stanu.

— Nie, szczerze mówiąc, jestem po prostu gapowata — mówię, starając się zakończyć ten temat.

— No to chyba musiałaś wtedy wyjątkowo się postarać — chichocze Noah.

Podjeżdża do nas moja mama, dzięki czemu nie muszę odpowiadać. Z miejsca tężeję, widząc dezaprobatę malującą się na jej twarzy. Do diaska, powinnam pogonić chłopców na lekcje. Teraz czeka mnie kolejne kazanie. Z wozu wychodzi całe sto pięćdziesiąt centymetrów mojej mamy, która unosi okulary przeciwsłoneczne i odrzuca na plecy kasztanowe włosy sięgające do ramion, piorunując wzrokiem Masona i Noaha.

— Dziękuję, chłopcy, że jej pomogliście, ale ja już sobie poradzę dalej. Wracajcie na lekcje.

Spoglądają na siebie z wahaniem, ale zapewniam ich, że nic mi nie jest, i dziękuję im za towarzystwo.

— Naprawdę, Amelio? — odzywa się mama, ruszywszy z parkingu; dłonie ma mocno zaciśnięte na kierownicy.

— To nie jest tak, jak myślisz.

— Oby. Chcesz się znowu przeprowadzić?

Zaciskam zęby, żeby nie krzyżeć na nią. Wiem. Wiem to wszystko. Nie musi mi przypominać.

— Nie.

— Pamiętaj więc, co obiecałaś. Żadnego chodzenia z chłopakami. Żadnych serwisów społecznościowych. Żadnych drużyn ani klubów. Możesz uczyć się na siłownię i trenować ju-jitsu. Nie mogę zabronić ci zawierania znajomości, ale musisz robić to odpowiedzialnie.

Milczymy przez resztę drogi do szpitala. *Wiem*, co należy robić. Za wszelką cenę muszę pozostawać incognito.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIE MUSISZ SAMA WALCZYĆ Z PRZESZŁOŚCIĄ!

Kiedy Amelia Collins po przeprowadzce do małego miasteczka zaczęła naukę w ostatniej klasie, postawiła sobie jeden cel: ukończyć szkołę i zaznać choć trochę stabilizacji. Program ochrony świadków, którym objęto ją i jej matkę, był szansą na ucieczkę przed ścigającym je koszmarem. Dziewczyna musiała wtopić się w tłum i pozostać niezauważona. Niestety, dobre chęci nie wystarczyły, bo na jej drodze stanął Aiden Parker, przystojny twardziel o paskudnym charakterze. To spotkanie zakończyło się imponującą scysją.

Mimo tej kłótni Amelia stała się częścią paczki przyjaciół Aiden. On sam zresztą okazał się naprawdę fajnym facetem, tyle że zmagającym się z problemami. Szkolne życie toczyło się swoim rytmem, uczniowie zaprzyjaźniali się, popadali w konflikty i robili sobie psikusy. Rany na ciele i duszy Amelii powoli się zablizniały, a jej serce... miękło przy Aidenie. Właściwie bardzo by chciała pozostać z nim tak długo, jak to możliwe. Ale głębsze przyjaźnie i romantyczne uczucia były przecież zakazane. Jeden fałszywy ruch może sprawić, że bezlitośny wróg ją odnajdzie. I znów trzeba będzie uciekać...

Amelia w końcu zdała sobie sprawę, że ten koszmar kiedyś ją dopadnie — i wtedy zmieni się wszystko. Tylko czy będzie dość silna? I czy Aiden zniesie prawdę? Czy wybaczy jej te wszystkie niedopowiedzenia i tajemnice?

Jessica Cunsolo

pochodzi z Kanady, mieszka na przedmieściach Toronto. Ukończyła studia z zakresu prawa i wiedzy o społeczeństwie. Píše emocjonujące, zabawne i wzruszające książki — debiutancka powieść przyniosła jej kilka prestiżowych nagród i zainteresowanie ponad stu milionów czytelników. Uwielbia zabawy ze swoim psem Leo i wymyślanie kolejnych niesamowitych historii.

beyA
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8213-8



9 788328 382138

CNN: 39,90 zł